Doktryny Big Tech a wizja Sztucznego Państwa w świetle myśli Jill Lepore

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst analizuje Big Tech nie jako sektor gospodarki, lecz jako projekt polityczno-ideologiczny dążący do stworzenia tzw. Sztucznego Państwa. Autor bada napięcie między gwałtownym rozwojem technologicznym a instytucjami demokratycznymi, wskazując na tendencje do suwerenności korporacyjnej i techno-libertarianizmu. Kluczowym problemem jest zatarcie granicy między wiedzą ekspercką a prawem do podejmowania decyzji politycznych. W tekście przywołano historyczne przykłady ruchów technokratycznych, aby wykazać, że zastąpienie polityki kompetencją nie eliminuje problemu władzy, lecz przenosi go w obszar mniejszej przejrzystości. Analiza podkreśla ryzyko, w którym procedura demokratyczna jest postrzegana jedynie jako przeszkoda w optymalizacji zarządzania światem przez „rząd kompetentny".

The text analyzes Big Tech not as an economic sector, but as a political-ideological project aiming to create a so-called Artificial State. The author examines the tension between rapid technological development and democratic institutions, pointing to tendencies toward corporate sovereignty and techno-libertarianism. A key issue is the blurring of the line between expert knowledge and the right to make political decisions. Historical examples of technocratic movements are cited to demonstrate that replacing politics with competence does not eliminate the problem of power, but rather shifts it into an area of less transparency. The analysis emphasizes the risk in which democratic procedure is perceived merely as an obstacle to the optimization of global governance by a "competent government."

Artykuł stawia tezę, że współczesny Big Tech przestał być jedynie sektorem gospodarczym, stając się kompleksowym projektem politycznym, który dąży do zastąpienia demokratycznej legitymizacji logiką technologicznej efektywności. Autor analizuje proces rekombinacji różnych doktryn – od technokratycznego kultu

kompetencji i libertariańskiej idei „wyjścia” (exit), przez prometejski techno-optymizm, aż po radykalny neo-reakcjonizm i transhumanizm. Głównym zagrożeniem nie jest tu pojedynczy spisek, lecz systemowe przesunięcie: sytuacja, w której państwa tracą suwerenność epistemiczną na rzecz korporacji kontrolujących infrastrukturę krytyczną i wiedzę o AI. Tekst argumentuje, że dążenie do „optymalizacji” społeczeństwa według modelu start-upu ignoruje fundamentalną różnicę między klientem a obywatelem oraz między efektywnością organizacyjną a prawami konstytucyjnymi. Ostatecznie autor dowodzi, że mimo marzeń o niematerialnej cyberprzestrzeni, „Sztuczne Państwo” jest głęboko zakorzenione w fizycznych zasobach Ziemi, co czyni spór o kontrolę nad technologią w istocie sporem o nową formę suwerenności terytorialnej i materialnej.

SŁOWA KLUCZOWE

Sztuczne Państwo | doktryny Big Tech | techno-libertarianizm | suwerenność pierwszego wdrożenia | efektywny akceleracjonizm e/acc | prometejska antropologia technologii | suwerenność epistemiczna | konkurencja jurysdykcji | logika start-upu | longtermizm | transhumanizm | władza infrastrukturalna | neo-reakcjonizm | zasada ostrożności

Big Tech jako projekt polityczny i ideologiczny

Doktryny Big Tech jako nowa polityczna teologia techniki. Od technokratycznego "rządu kompetentnych" do ideologii wyjścia poza państwo.

Analiza infrastruktury i epistemologii Sztucznego Państwa wymaga teraz przejścia na poziom doktrynalny. Sama technologia nie tworzy bowiem jeszcze ustroju; potrzebuje zespołu przekonań dotyczących tego, kim jest człowiek, czym jest postęp i jaki rodzaj wiedzy zasługuje na zaufanie. Musi rozstrzygać, kto powinien podejmować decyzje, jakie ograniczenia władzy są uzasadnione oraz czy demokratyczna procedura stanowi wartość samoistną, czy jedynie niedoskonałą technikę zarządzania.

Współczesny Big Tech nie jest zatem po prostu sektorem gospodarki. Jego najbardziej wpływowi przedstawiciele kreują również idee polityczne, antropologiczne i cywilizacyjne. Choć nie są one jednolite, nie tworzą spójnego programu partyjnego i często pozostają ze sobą w konflikcie, łączy je

powtarzające się napięcie między gwałtownie rosnącą zdolnością technologiczną a instytucjami politycznymi, które próbują tę zdolność ograniczać, spowalniać, opodatkowywać lub podporządkowywać normom innym niż efektywność i wzrost. Przemiana ta objawia się w dążeniu współczesnych "baronów technologii" do suwerenności korporacyjnej kosztem państw narodowych, co wiąże się z techno-libertarianizmem, neo-monarchizmem oraz projektem technologicznej ucieczki od demokracji. Tak radykalna diagnoza może być intelektualnie płodna pod warunkiem, że zostanie rozłożona na kilka odmiennych tradycji.

Nie wszyscy przedsiębiorcy technologiczni odrzucają demokrację; nie wszyscy libertarianie są technokratami; techno-optymizm nie jest tożsamy z transhumanizmem, a longtermizm nie sprowadza się do programu korporacyjnej oligarchii. Rzetelna analiza musi zatem badać nie jeden "spisek Doliny Krzemowej", lecz rodzinne podobieństwa pomiędzy doktrynami, które na różne sposoby podważają przekonanie, że polityczna wspólnota ma pierwszeństwo w ustalaniu granic technologicznej ekspansji. Najstarszym z tych motywów jest technokratyczne przekonanie, że wiele konfliktów uznawanych za polityczne wynika w istocie z niewiedzy, niekompetencji albo złej organizacji. Technokrata nie musi być przeciwnikiem społeczeństwa; może szczerze wierzyć, że wspólnota funkcjonowałaby lepiej, gdyby decyzje dotyczące infrastruktury, energetyki, transportu czy gospodarki powierzono osobom posiadającym odpowiednie kompetencje. W tej postaci technokracja jawi się jako korekta populizmu i arbitralności. Nowoczesne państwo nie może przecież organizować sieci energetycznej poprzez referendum w sprawie parametrów transformatora ani prowadzić polityki monetarnej wyłącznie na podstawie chwilowych nastrojów.

Ekspertyza jest nieusuwalnym składnikiem złożonych społeczeństw. Problem zaczyna się jednak w chwili, gdy różnica między wiedzą specjalistyczną a prawem do podejmowania decyzji zostaje zatarta. Ekspert może wiedzieć, jak osiągnąć określony cel, lecz z samego faktu posiadania tej wiedzy nie wynika, że ma prawo samodzielnie ten cel ustalać. Inżynier potrafi obliczyć najbardziej wydajną lokalizację infrastruktury, ale decyzja o tym, czy społeczność zaakceptuje degradację krajobrazu, przesiedlenie mieszkańców lub określone ryzyko środowiskowe, przestaje być jedynie pytaniem technicznym.

Technokratyczna kompetencja i libertariański exit jako alternatywy dla demokracji

Technokracja staje się politycznie problematyczna w momencie, gdy konflikt wartości zostaje przedstawiony jako konflikt kompetencji. Krytyk nie jest wówczas przeciwnikiem określonego celu, lecz osobą, która po prostu „nie rozumie technologii”; procedura demokratyczna przestaje być

gwarancją legitymizacji, a staje się przeszkodą w optymalnym działaniu. W XX wieku ruchy technokratyczne przyjmowały niekiedy właśnie taką formę. Technocracy Inc. projektowała społeczeństwo zarządzane na podstawie danych o energii, produkcji i zasobach, przeciwstawiając sprawność inżynierską ekonomii pieniężnej oraz polityce partyjnej. Historycznie ruch ten okazał się jednak znacznie mniej kompetentny, niż sugerowała jego retoryka, a lider organizacji, Howard Scott, budował wokół siebie aurę eksperckiego autorytetu nieproporcjonalną do rzeczywistych kwalifikacji. Lepore eksponuje właśnie ten paradoks: organizacja występująca przeciw „nieracjonalnej demokracji" w imię rządów fachowców sama była podatna na charyzmatyczne przywództwo, wewnętrzne konflikty i nadużycia. Ta historia to coś więcej niż anegdota. Pokazuje ona, że wezwanie do zastąpienia polityki kompetencją nie eliminuje problemu władzy; może jedynie przesunąć go w obszar mniej przejrzysty i słabiej kontrolowany.

Współczesny techno-libertarianizm wyrasta z innej tradycji, lecz spotyka się z technokracją w punkcie nieufności wobec demokratycznego państwa. Libertarianizm klasyczny nie jest z definicji antydemokratyczny – jego zasadniczą troską pozostaje ograniczenie przymusu oraz ochrona własności i autonomii jednostki. Jednak część środowiska technologicznego poszła dalej, uznając, że demokracja masowa sama w sobie stała się przeszkodą w realizacji libertariańskiej wolności. Najbardziej wyrazistym przykładem jest Peter Thiel.

W eseju The Education of a Libertarian z 2009 roku pisał wprost, że nie wierzy już w kompatybilność wolności i demokracji, a zadaniem libertarian powinno być szukanie sposobu „ucieczki od polityki" poprzez technologie i tworzenie nowych przestrzeni działania. Twierdzenia te należy traktować poważnie, lecz bez nadmiernego uproszczenia. Thiel nie formułował w tym tekście programu likwidacji wyborów ani projektu natychmiastowej dyktatury technologicznej. Jego argument wynikał z rozczarowania polityczną skutecznością libertarianizmu oraz przekonania, że demokracja masowa wytwarza trwałe większości skłonne do poszerzania redystrybucji i regulacji. Uważał zatem, że wolność powinna szukać nowych przestrzeni poza tradycyjną polityką: w cyberprzestrzeni, seasteadingu czy przedsiębiorczości technologicznej. W późniejszej odpowiedzi na krytykę podkreślał, że nie nawołuje do pozbawienia kogokolwiek prawa głosu, lecz ma niewielką nadzieję, że samo głosowanie rozwiąże problemy polityczne. To doprecyzowanie nie usuwa jednak zasadniczej kontrowersji: projekt wolności zostaje tu częściowo odłączony od projektu demokratycznego samorządu.

Z perspektywy teorii Sztucznego Państwa szczególnie interesujący jest użyty tutaj motyw exit – wyjścia. Albert Hirschman odróżniał dwa podstawowe sposoby reagowania jednostki na pogarszającą się jakość organizacji: exit, czyli odejście, oraz voice, czyli próbę zmiany instytucji od wewnątrz. Demokracja konstytucyjna opiera się głównie na tym drugim mechanizmie. Obywatel

może protestować, organizować się, głosować, tworzyć partie czy pozywać władzę, by zmieniać prawo. Libertariański projekt technologicznego wyjścia przesuwa punkt ciężkości ku pierwszej opcji: zamiast reformować państwo, należy stworzyć przestrzeń, w której jego kompetencje przestaną obowiązywać lub staną się konkurencyjne wobec alternatywnych form organizacji. Seasteading jest modelowym przykładem takiej wyobraźni instytucjonalnej. Idea ta zakłada budowanie trwałych osiedli na morzu, które mogłyby eksperymentować z odmiennymi systemami organizacji społecznej i prawnej. Seasteading Institute powstał w 2008 roku; jego historia wskazuje, że Peter Thiel był jednym z pierwszych znaczących fundatorów projektu. Organizacja przedstawiała swą misję jako próbę podejścia do rządzenia w sposób analogiczny do innowacji internetowych – poprzez eksperymentowanie, konkurencję i iteracyjne ulepszanie modeli. Instytut zaznacza przy tym, że finansowanie ze strony Thiel Foundation zakończyło się w 2014 roku, co jest istotne, by uniknąć fałszywego wrażenia, że Thiel pozostaje dziś stałym centrum finansowym całego ruchu.

Konstytucyjne tarcie przeciwko logice start-upu

Seasteading stanowi fascynujący eksperyment myślowy, przenosząc Schumpeterowską logikę konkurencji między przedsiębiorstwami na poziom instytucji politycznych. Skoro firmy konkurują o klientów, dlaczego systemy rządzenia nie miałyby konkurować o mieszkańców? Zamiast jednego państwa reformowanego poprzez konflikt polityczny, powstałoby wiele "start-upów ustrojowych", których sukces mierzono by zdolnością przyciągania uczestników. W najbardziej optymistycznym wariancie model ten mógłby sprzyjać innowacji instytucjonalnej, ujawniać skuteczniejsze rozwiązania i ograniczać monopol państwa na eksperymenty organizacyjne. Z punktu widzenia tradycji liberalnej idea konkurencji jurysdykcji nie jest zresztą całkowicie obca; pewne jej elementy odnajdujemy w federalizmie, samorządzie terytorialnym czy migracji między państwami. Różnica pojawia się jednak w rozumieniu obywatela. Klient niezadowolony z usługi po prostu zmienia dostawcę. Obywatel natomiast jest członkiem wspólnoty, która odpowiada także za tych, którzy nie posiadają ekonomicznej możliwości odejścia. Rynek toleruje bankructwo firmy, gdyż jej aktywa zostaną przejęte, a klienci poszukają alternatywy. Bankructwo państwa niesie jednak tragiczne konsekwencje dla dzieci, osób starszych, chorych, ubogich i wszystkich pozbawionych mobilności.

Demokracja zawiera zatem element solidarności, którego model czystej konkurencji jurysdykcyjnej nie rozwiązuje. Eksperymentowanie z ustrojem nie jest tożsame z testowaniem aplikacji, ponieważ "użytkownicy" państwa posiadają prawa, interesy i biografie, których nie można usunąć wraz z nieudaną wersją produktu. W tym miejscu techniczny idiom start-upu ujawnia swoje ograniczenia

jako metafora polityczna. Start-up może wykonać pivot: porzucić dotychczasowy model biznesowy, zmienić grupę docelową, zwolnić pracowników lub zamknąć usługę.

Państwo konstytucyjne nie może równie łatwo dokonać "pivotu" w kwestii praw podstawowych. Prawa człowieka istnieją właśnie po to, aby pewnych wartości nie poddawać czystemu eksperymentowi optymalizacyjnemu. Konstytucja jest instytucją anty-start-upową: celowo utrudnia szybkie zmiany, chroniąc społeczeństwo przed arbitralnością chwilowej większości, władcy czy technicznie przekonującej innowacji. Współczesna krytyka "vetocracy", biurokracji i proceduralnego spowolnienia wymaga zatem analizy z podwójnej perspektywy. Instytucje demokratyczne rzeczywiście mogą działać zbyt wolno. Nadmierne procedury, wielopiętrowe konsultacje i regulacyjne bariery często chronią status quo, blokują inwestycje oraz wzmacniają grupy interesu, co stanowi realny problem ekonomii politycznej. Jednak demokratyczne "tarcie" nie jest wyłącznie awarią systemu. Część opóźnień służy temu, aby różne interesy mogły zostać ujawnione, decyzja podlegała kontroli, a jej koszt nie został jednostronnie przerzucony na podmioty o słabszej sile negocjacyjnej. Z punktu widzenia inżyniera procedura może wyglądać jak latency; z punktu widzenia konstytucjonalisty bywa gwarancją praw.

Prometejska antropologia technologii jako fundament techno-optymizmu

Marc Andreessen reprezentuje nieco inną, bardziej afirmatywną odmianę filozofii technologicznej. Jego Techno-Optimist Manifesto z 2023 roku nie jest programem likwidacji demokracji; autor określa techno-optymizm jako filozofię materialną, a nie stricte polityczną, deklarując poparcie dla wolności jednostki, konkurencji i liberalnych demokracji zdolnych do utrzymania przewagi technologicznej. Równocześnie manifest zawiera niezwykle silną antropologię postępu: wzrost zostaje tu utożsamiony z żywotnością, technologia zaś jawi się jako główny instrument pokonywania materialnych barier, a problemy generowane przez technikę mają być rozwiązywane przez dalszy rozwój technologiczny.

Andreessen wymienia w gronie przeciwników m.in. zasadę ostrożności, zrównoważony rozwój, ESG, etykę technologiczną, zarządzanie ryzykiem oraz rozmaite formy instytucjonalnego spowolnienia. Dokument ten jest istotny nie tyle jako oficjalna doktryna Big Techu, co jako tekst artykułujący w wyjątkowo czystej formie to, co można nazwać prometejską antropologią technologii. Natura nie jest tu porządkiem wymagającym respektowania granic, lecz zbiorem ograniczeń podlegających przekraczaniu. Człowiek jawi się jako istota rozszerzająca swą sprawczość poprzez narzędzia, a technologia stanowi podstawowy mechanizm tej ekspansji. Andreessen mówi

wprost o „opanowywaniu natury", „technologicznej granicy" i moralnej wartości budowania. W sensie historycznym jest to uderzająco trwały motyw nowoczesności: od Baconowskiej wizji wiedzy jako instrumentu panowania nad naturą, przez industrialny prometeizm XIX wieku, aż po transhumanistyczne projekty przekraczania biologicznych ograniczeń. Nie należy jednak redukować techno-optymizmu do prymitywnego kultu wzrostu; jego najsilniejszy argument zasługuje na potraktowanie zgodnie z zasadą steelman.

Historia ostatnich dwóch stuleci rzeczywiście dostarcza licznych dowodów na to, że postęp technologiczny wydłużył życie, zwiększył produktywność, mobilność, dostęp do wiedzy i materialny dobrobyt. Wiele katastroficznych prognoz nie uwzględniało ludzkiej zdolności do innowacji i substytucji zasobów. Co więcej, regulacje mogą zostać przejęte przez istniejące podmioty i wykorzystane do blokowania konkurencji, zatem sceptycyzm wobec regulacyjnego status quo nie jest irracjonalny. Problem Sztucznego Państwa pojawia się jednak w momencie, gdy historyczny sukces technologii zostaje przekształcony w uniwersalną teorię legitymizacji technologicznego przyspieszenia. Z faktu, że szczepionki, elektryczność czy telekomunikacja przyniosły ogromne korzyści, nie wynika automatycznie, iż każda nowa technologia powinna być wdrażana tak szybko, jak jest to technicznie możliwe. Nie wszystkie innowacje mają ten sam profil ryzyka, nie wszystkie koszty są odwracalne i nie każdą szkodę da się naprawić późniejszą innowacją.

Efektywność korporacyjna nie zastąpi legitymizacji demokratycznej

Techno-optymizm może przekształcić empirycznie uzasadnione przekonanie o wartości postępu w doktrynę polityczną, jeśli uzna demokratyczną ostrożność za moralnie podejrzaną samą w sobie.

W tym kontekście kluczowa staje się zasada ostrożności. Nie polega ona na zakazywaniu wszystkiego, co nowe; w swojej najbardziej obronnej interpretacji mówi raczej, że w obliczu ryzyka poważnej lub nieodwracalnej szkody brak pełnej pewności naukowej nie powinien automatycznie usprawiedliwiać zaniechania działań ochronnych. Konflikt między techno-optymizmem a ostrożnością jest zatem sporem o rozkład ciężaru dowodu: czy powinien on spoczywać na innowatorze, który ma wykazać bezpieczeństwo rozwiązania, czy na regulatorze, który musi dowieść istnienia zagrożenia? W przypadku technologii o wysokiej skali oddziaływania społecznego odpowiedź nie jest kwestią techniczną, lecz decyzją ustrojową.

Do tego sporu dołącza nurt znacznie bardziej radykalny: neo-reakcjonizm i idea państwa zarządzanego jak przedsiębiorstwo. Najbardziej rozpoznawalną postacią tego nurtu jest Curtis

Yarvin, publikujący wcześniej pod pseudonimem Mencius Moldbug. Jego pisma, rozwijane od pierwszej dekady XXI wieku, podważają demokratyczny pluralizm na rzecz radykalnie scentralizowanej struktury władzy. W tej koncepcji państwo powinno przypominać korporację kierowaną przez jednego, wyraźnie odpowiedzialnego wykonawcę, a nie system rozproszonych ośrodków kontroli. Co jednak ważniejsze od samej architektury, problem państwa zostaje przepisany na problem corporate governance.

Z punktu widzenia teorii organizacji taka pokusa jest zrozumiała. Rozproszenie odpowiedzialności w demokracji generuje problemy agencyjne – wyborca często nie wie, czy za niepowodzenie odpowiada rząd, parlament, sąd, samorząd, administracja czy wcześniejsze regulacje. W przedsiębiorstwie hierarchia zarządcza bywa klarowniejsza: CEO jest oceniany na podstawie wyników i może zostać usunięty przez właścicieli. Neo-monarchiczna metafora proponuje więc coś pozornie atrakcyjnego: radykalną odpowiedzialność w zamian za radykalną władzę.

Analogia ta załamuje się jednak przy pytaniu o właściciela. Korporacja ma akcjonariuszy, posiadaczy praw rezydualnych. Kim są „akcjonariusze" państwa? Jeśli obywatelami – szybko wracamy do demokracji. Jeśli nie – powstaje problem braku tytułu do sprawowania władzy nad nimi. Co więcej, przedsiębiorstwo może maksymalizować stosunkowo jasno określony interes gospodarczy, podczas gdy państwo musi równoważyć wartości niewspółmierne: bezpieczeństwo, wolność, równość, stabilność, sprawiedliwość proceduralną, ochronę mniejszości czy interes przyszłych pokoleń. Państwo jest zatem organizacją, której „funkcja celu" jest z natury politycznie sporna. Zarządzanie nim jak korporacją nie eliminuje konfliktu wartości, lecz ukrywa go w decyzji o tym, kto definiuje wynik.

Neo-reakcjonizm jest istotny dla analizy Big Techu nie dlatego, że firmy technologiczne jako całość przyjęły doktrynę Yarvina – takie twierdzenie byłoby nieudokumentowane. Ważniejsze jest to, że jego język rezonuje z częścią środowiska technologicznego, odpowiadając na doświadczenie znane przedsiębiorcom: przekonanie, że mały, skoncentrowany zespół potrafi podejmować decyzje znacznie szybciej niż wielka, proceduralna organizacja. Trudno jednak przenieść tę przewagę bezpośrednio na państwo. Firma optymalizuje tempo rozwoju produktu; konstytucja optymalizuje także bezpieczeństwo przed arbitralnością. To, co w biznesie nazywa się szybkością egzekucji, w polityce może oznaczać brak możliwości sprzeciwu.

Tym nurtom towarzyszy szczególne pojmowanie konkurencji. W tradycji liberalnej konkurencja ogranicza władzę, dając jednostce alternatywę. W technologicznej reinterpretacji staje się ona uniwersalnym mechanizmem selekcji: dobre systemy wygrywają, złe przegrywają, a innowacja rodzi się poprzez eksperymentowanie. Logikę tę widać zarówno w seasteadingu, kulturze start-upowej, jak i manifestach technologicznego przyspieszenia.

Istnieje jednak zasadnicza różnica między konkurencją produktów a konkurencją porządków politycznych. Nieudany produkt można porzucić; nieudany eksperyment polityczny może pozostawić ludzi bez ochrony prawnej, majątku lub bezpieczeństwa. Koszty błędów instytucjonalnych są zatem znacznie bardziej asymetryczne niż koszty rynkowe.

Demokratyczny konstytucjonalizm można w tym świetle rozumieć jako system ograniczonego eksperymentu. Pozwala on zmieniać władzę, politykę gospodarczą czy regulacje, ale pewne obszary zabezpiecza przed prostym głosowaniem lub optymalizacją. Prawa podstawowe działają tu jak warunki brzegowe, których nie wolno przekroczyć nawet wtedy, gdy model wskazuje na korzyść agregatową. To odróżnia konstytucję od funkcji celu. Podczas gdy algorytm optymalizacyjny poszukuje maksimum w przestrzeni dopuszczalnych rozwiązań, konstytucjonalizm jest sporem o to, które rozwiązania należy z tej przestrzeni usunąć bez względu na ich przewidywaną efektywność.

Transhumanizm i longtermizm jako próba przekroczenia ludzkiej kondycji

Kolejny wymiar doktrynalny wnosi transhumanizm. Nie jest on wynalazkiem Silicon Valley; ma długą historię filozoficzną, sięgającą wczesnych projektów świadomego przekraczania biologicznych ograniczeń człowieka. Współcześnie obejmuje on szerokie spektrum stanowisk: od pragmatycznego wspierania technologii medycznych przedłużających zdrowe życie, po radykalne wizje cyfrowej nieśmiertelności, integracji mózgu z komputerem, „uploadingu" świadomości czy kreowania bytów inteligentniejszych od nas samych. Wspólnym mianownikiem pozostaje przekonanie, że biologiczna kondycja człowieka nie stanowi ostatecznej normatywnej granicy jego możliwości.

Z perspektywy medycyny trudno temu założeniu całkowicie zaprzeczyć, gdyż historia leczenia jest w istocie historią przełamywania „naturalnych" ograniczeń. Okulary korygują wzrok, rozrusznik serca zastępuje funkcję organu, implant ślimakowy przetwarza dźwięk na sygnał elektryczny, a transplantologia pozwala przenosić narządy między organizmami. Granica między terapią a ulepszaniem nigdy nie była jednak absolutnie jasna. Transhumanizm zyskuje charakter polityczny w momencie, gdy rozszerzenie możliwości jednostki przestaje być prywatnym wyborem, a zaczyna definiować normę społeczną dotyczącą tego, czym człowiek powinien się stać.

W tym miejscu powraca diagnoza Hannah Arendt dotycząca buntu przeciw ludzkiej kondycji. Można tu przywołać Sputnik jako symbol kulturowego przełomu, w którym Ziemia przestała być

postrzegana jako dom, a zaczęła jawić się jako więzienie, z którego technologia ma umożliwić ucieczkę. Współczesne wizje kolonizacji kosmosu czy przenoszenia umysłu do środowiska cyfrowego radykalizują ten motyw. Nie chodzi już bowiem wyłącznie o poprawę jakości życia na Ziemi, lecz o przekroczenie samego warunku ziemskości, cielesności i śmiertelności.

Taki projekt można interpretować dwojako. Dla zwolenników jest on naturalną kontynuacją ludzkiego dążenia do wolności i poznania. Człowiek od zawsze przekraczał ograniczenia środowiska: budował schronienia, leczył choroby, podróżował, rozwijał język i maszyny. Z tej perspektywy kolonizacja kosmosu czy wspomaganie umysłu nie są buntem przeciw człowieczeństwu, lecz jego ewolucyjnym rozwinięciem.

Krytyk zauważy jednak, że pewne ograniczenia mają znaczenie konstytutywne. To właśnie współdzielona kruchość, śmiertelność i zależność od biosfery stanowią fundament solidarności politycznej. Wizja człowieka całkowicie wyzwolonego z ciała, miejsca i wzajemnych zależności może zatem prowadzić do antropologii osoby, która nie posiada już oczywistych powodów, by należeć do wspólnoty politycznej.

Z transhumanizmem styka się, choć nie jest z nim tożsamy, longtermizm. Jego podstawowa intuicja jest moralnie doniosła: przyszłe pokolenia również mają znaczenie, a dzisiejsze decyzje oddziałują na ogromną liczbę przyszłych istnień. Jeśli ryzyko katastrofy egzystencjalnej jest realne, jego ograniczenie posiada niezwykle wysoką wartość moralną – intuicję tę trudno odrzucić bez reszty. Polityka klimatyczna, bezpieczeństwo biologiczne czy kontrola nuklearna również wymagają troski o tych, którzy jeszcze się nie narodzili.

Problem pojawia się jednak wtedy, gdy hipotetyczna skala dalekiej przyszłości zaczyna dominować nad konkretnymi prawami żyjących ludzi. Jeśli przyjmiemy istnienie bilionów przyszłych osób, nawet niewielka szansa na poprawę ich losu może – w określonych kalkulacjach – zostać uznana za ważniejszą niż ogromne cierpienie dzisiejszych populacji. Powstaje wówczas coś w rodzaju moralnej dźwigni nieskończoności: im dalej przesuwamy horyzont i im więcej hipotetycznych istnień wliczamy do rachunku, tym łatwiej teraźniejszość staje się jedynie narzędziem do wytworzenia określonej przyszłości. Napięcie to szczególnie dobrze koresponduje z problematyką Sztucznego Państwa. Demokracja posiada bowiem strukturalnie krótki horyzont: wyborcy głosują dziś, rządy są rozliczane w perspektywie kilku lat, a partie reagują na bieżące kryzysy.

Utrata suwerenności epistemicznej na rzecz Big Techu

Longtermizm słusznie wskazuje ten defekt, jednak rozwiązaniem może być równie dobrze wzmocnienie instytucji reprezentujących przyszłe pokolenia, co koncentracja decyzji w rękach nielicznych ekspertów przekonanych, że rozumieją długoterminową trajektorię cywilizacji. Pierwsze podejście rozszerza demokrację; drugie może ją zawiesić w imię przyszłości.

Charakterystyczne dla części współczesnego dyskursu AI jest połączenie dwóch pozornie sprzecznych twierdzeń. Z jednej strony sztuczna inteligencja przedstawiana jest jako potencjalne zagrożenie egzystencjalne, z drugiej zaś te same środowiska argumentują, że należy rozwijać ją szybko, gdyż konkurencja geopolityczna nie pozwala na spowolnienie. Powstaje paradoks: technologia jest tak niebezpieczna, że musi być budowana przez wyjątkowo kompetentnych ludzi, a zarazem tak strategicznie konieczna, że społeczeństwo nie może jej skutecznie zatrzymać. Taki układ argumentacyjny wzmacnia władzę tych samych podmiotów, które definiują ryzyko i przedstawiają się jako jego niezbędni zarządcy.

Nie musi to oznaczać świadomej manipulacji; w wielu przypadkach zagrożenia są traktowane szczerze. Problem ma charakter instytucjonalny: organizacja może jednocześnie posiadać wiedzę konieczną do oceny ryzyka, interes ekonomiczny w rozwoju technologii oraz aspirację do współkształtowania jej regulacji. Powstaje klasyczny problem konfliktu ról. W farmacji podobne napięcie rozwiązuje się poprzez wymóg niezależnych badań, transparentności i nadzór regulatorów. W przypadku zaawansowanej AI sytuacja jest szczególnie trudna, gdyż państwo może nie posiadać infrastruktury, kadr i danych wystarczających do niezależnej oceny podmiotów, które reguluje. Regulator staje się epistemicznie zależny od regulowanego.

Sztuczne Państwo nie musi zatem oznaczać formalnego triumfu korporacji nad rządem. Wystarczy sytuacja, w której państwo zachowuje prawną suwerenność, lecz traci suwerenność epistemiczną — zdolność samodzielnego zrozumienia i oceny infrastruktury, od której zależy. Jeżeli wiedza o największych modelach AI, ich treningu, możliwościach i ryzykach znajduje się przede wszystkim wewnątrz prywatnych laboratoriów, administracja może zostać zmuszona do polegania na ekspertyzie tych samych przedsiębiorstw. Jest to miękka odmiana władzy infrastrukturalnej: nie wymaga przejęcia ministerstwa, wystarczy kontrola wiedzy, której ministerstwo potrzebuje, aby działać.

Powstaje zatem szczególny typ współczesnego "księcia kupieckiego". Nie jest to feudalny pan posiadający formalną władzę nad terytorium, lecz podmiot kontrolujący strategiczny zasób — platformę, model, chmurę, półprzewodniki, sieć komunikacyjną lub ogromny zbiór danych — którego znaczenie dla państwa może być porównywalne z tradycyjną infrastrukturą krytyczną.

Suwerenność pierwszego wdrożenia i rekombinacja doktryn

Lepore celnie posługuje się figurą "książąt-kupców", choć z naukowego punktu widzenia należy ją traktować jako metaforę koncentracji zasobów, a nie twierdzenie o powrocie średniowiecznego feudalizmu.

W tym kontekście pojawia się istotny nurt: efektywny akceleracjonizm (e/acc). Jego różne odmiany postulują jak najszybszy rozwój technologii, gospodarki i sztucznej inteligencji w przekonaniu, że konkurencja, decentralizacja i postęp stanowią lepszą odpowiedź na ryzyko niż nadmierna kontrola. Choć nurt ten nie jest tożsamy z manifestem Andreessena, oba łączy zdecydowany sprzeciw wobec stagnacji i pesymizmu technologicznego. Z perspektywy "Sztucznego Państwa" kluczowa jest nie tyle konkretna subkultura internetowa, co szersza doktryna asymetrii czasowej: technologia ma przyspieszać, podczas gdy prawo i społeczeństwo mają się do niej dostosowywać. Ta asymetria niesie za sobą konkretne konsekwencje ustrojowe.

Jeśli innowacja jest z definicji szybsza od regulacji, faktyczne zasady nowego środowiska ustanawia podmiot, który jako pierwszy wdroży daną technologię. Prawo pojawia się później – gdy użytkownicy, inwestycje i infrastruktura tworzą już trwałe zależności. Powstaje zjawisko path dependence: raz przyjęte rozwiązanie staje się trudne do zmiany, gdyż koszt przejścia na alternatywę drastycznie rośnie. W takim układzie hasło "move fast" przestaje być jedynie metodą zarządzania firmą, a staje się strategią instytucjonalną. Kto pierwszy zbuduje kluczową infrastrukturę, ten w znacznym stopniu określa pole późniejszej regulacji. Można to nazwać suwerennością pierwszego wdrożenia. Podmiot nie ustanawia formalnego prawa, lecz tworzy fakty technologiczne, do których ustawodawca musi się następnie dostosować. Kolejność działań zyskuje zatem wymiar polityczny: demokratyczna procedura jest reaktywna, podczas gdy przedsiębiorstwo technologiczne działa proaktywnie. Im większa różnica w tempie, tym silniejsza przewaga infrastrukturalna sektora prywatnego.

Z tego powodu metafora "disruption" ma znaczenie wykraczające poza biznes. Joseph Schumpeter opisywał kapitalizm jako proces twórczej destrukcji, w którym nowe technologie i modele wypierają stare; Dolina Krzemowa uczyniła z „disruption” wartość kulturową. W gospodarce może to stymulować innowacyjność, jednak problem pojawia się, gdy destrukcyjną innowację stosuje się do instytucji, których fundamentem jest ciągłość, przewidywalność i zaufanie. Sąd, system podatkowy, rejestr ludności czy procedura wyborcza nie są start-upami, których największą zaletą byłaby gotowość do natychmiastowego pivotu.

Big Tech kontynuuje doktryny "Sztucznego Państwa" nie poprzez prostą linię dziedziczenia ideologicznego, lecz przez rekombinację dawnych motywów. Z mechanicyzmu przejmuje przekonanie o możliwości modelowania i optymalizacji systemów społecznych; z technokracji – wiarę w autorytet kompetencji inżynieryjnej; z cybernetyki – język informacji, sprzężeń zwrotnych i kontroli.

Z libertarianizmu czerpie podejrzliwość wobec państwowego przymusu, z neoliberalizmu – zaufanie do konkurencji rynkowej, a z transhumanizmu – przekonanie, że biologiczne ograniczenia człowieka nie są ostateczne. Do tego dochodzi moralna waga dalekiej przyszłości właściwa longtermizmowi oraz start-upowa preferencja szybkości i destrukcji zastanych struktur. Żaden z tych elementów nie stanowi samodzielnie doktryny tyranii; problem tkwi w ich konkretnej konfiguracji.

Jeśli technologia staje się głównym źródłem postępu, eksperci techniczni jedynymi właściwymi interpretatorami przyszłości, regulacja synonimem stagnacji, a państwo przestarzałą infrastrukturą – jeśli społeczeństwo traktuje się jako system do optymalizacji, człowieka jako byt możliwy do technicznego ulepszenia, a potencjalne istnienia przyszłe przedkłada nad interesy obecnych obywateli – powstaje doktrynalny grunt dla "Sztucznego Państwa", nawet jeśli nikt nie używa tej nazwy wprost.

Sztuczne Państwo jako materialna struktura infrastrukturalna

Kluczowym problemem nie jest zatem pogląd konkretnego miliardera. Ludzie są zmienni, przedsiębiorstwa konkurują, a ich deklaracje ewoluują. Trwalsza okazuje się struktura argumentu. W każdej epoce technokracja znajduje nowy język, lecz jej podstawowy sylogizm pozostaje niezmienny: świat jest zbyt złożony dla zwykłej polityki; istnieją narzędzia pozwalające tę złożoność lepiej mierzyć; ci, którzy najlepiej rozumieją te narzędzia, powinni otrzymać większą swobodę działania; procedury spowalniające ich decyzje są kosztowne; a sukces technologiczny stanowi dowód kompetencji również w innych domenach. Tymczasem ostatnie przejście – od kompetencji technicznej do politycznej – jest właśnie tym, czego nie da się uzasadnić samym sukcesem rynkowym. Można zbudować najlepszą wyszukiwarkę na świecie i nie posiadać dzięki temu szczególnej wiedzy o teorii sprawiedliwości. Można stworzyć niezwykle skuteczny model językowy i nadal nie mieć demokratycznego tytułu do rozstrzygania, jakie wartości powinny regulować społeczeństwo. Można zbudować przedsiębiorstwo warte setki miliardów dolarów i jednocześnie mylić efektywność organizacyjną z legitymizacją polityczną. To rozróżnienie wydaje się banalne,

lecz właśnie jego erozja stanowi jeden z fundamentów współczesnej technokracji. Tutaj powraca Hobbes.

Jego Lewiatan nie był największym inżynierem, najbogatszym przedsiębiorcą ani człowiekiem o największej zdolności obliczeniowej. Suweren otrzymywał szczególną pozycję dlatego, że wspólnota polityczna potrzebowała władzy zdolnej zakończyć destrukcyjny konflikt. Legitymizacja wynikała z konstrukcji politycznej, a nie z technologicznej przewagi. Sztuczne Państwo odwraca tę kolejność. Najpierw pojawia się przewaga technologiczna; następnie z niej wyprowadzane jest roszczenie do większej autonomii politycznej. Współczesny spór nie toczy się więc wyłącznie między "zwolennikami AI" a "przeciwnikami AI". Jego głębszą strukturę tworzy pytanie, czy zdolność technologiczna ma być podporządkowana politycznej legitymizacji, czy też polityczna legitymizacja powinna zostać przebudowana tak, aby nie ograniczała technologicznej zdolności. Pierwszy model zakłada, że technologia jest narzędziem państwa konstytucyjnego. Drugi przesuwa nas ku Sztucznemu Państwu, w którym państwo reorganizuje własne instytucje według logiki systemu technologicznego. Różnica ta stanie się jeszcze bardziej wyraźna, gdy przejdziemy od ideologii do fizycznej infrastruktury. Można bowiem długo spierać się o eseje Thiela, manifest Andreessena czy koncepcje Yarvina i uznać je ostatecznie za marginalne teksty intelektualne. Znacznie trudniej zignorować fakt, że współczesne systemy AI wymagają gigantycznych centrów danych, energii, sieci przesyłowych, układów scalonych, zasobów wody i kapitału.

W tym miejscu Sztuczne Państwo przestaje być metaforą ideologiczną. Staje się geografią, energetyką, przemysłem i polityką infrastrukturalną. To właśnie materialność ujawnia granicę cyberlibertariańskiego marzenia o "wyjściu". Nie można uciec od państwa do całkowicie niematerialnej cyberprzestrzeni, ponieważ każdy model działa na procesorach umieszczonych gdzieś na Ziemi, każdy serwer potrzebuje energii, każde centrum danych podlega prawu budowlanemu, środowiskowemu i podatkowemu, a każdy łańcuch dostaw półprzewodników przebiega przez konkretne jurysdykcje. Im bardziej cyfrowa staje się gospodarka, tym bardziej strategiczna staje się jej fizyczna baza. Następny etap argumentacji będzie miał kluczowe znaczenie. Dotychczas analizowaliśmy władzę jako informację, predykcję, kod i ideologię. Teraz trzeba zobaczyć ją jako beton, miedź, wodę, gaz, uran, światłowód, chip i megawat. Okaże się, że "chmura" nie jest przeciwieństwem państwa terytorialnego. Jest jednym z najbardziej zasobożernych sposobów organizowania terytorium. Sztuczne Państwo może marzyć o uwolnieniu się od ziemi, lecz jego mózg rośnie właśnie poprzez coraz głębsze zakorzenienie w ziemskich zasobach.

> Czy w świecie zdominowanym przez logikę optymalizacji i „szybkość egzekucji” znajdzie się jeszcze miejsce na demokratyczne tarcie, które choć spowalnia procesy, jest jedyną

> gwarancją naszych praw? Paradoksalnie, im bardziej Big Tech marzy o ucieczce od ziemskich ograniczeń w stronę cyfrowej chmury, tym mocniej wiąże się z betonem, miedzią i energią. Być może największym złudzeniem nowej technokracji jest wiara, że można zbudować system rządzenia, który całkowicie uniezależni się od kruchości ludzkiej kondycji i fizyczności świata.

Inspiracje

[1] "The Rise and Fall of the Artificial State" Jill Lepore

Jill Lepore (ur. 27 sierpnia 1966) jest amerykańską historyczką, prawniczką, eseistką i dziennikarką. Jest profesorem historii amerykańskiej im. Davida Woodsa Kempera (rocznik 1941) na Uniwersytecie Harvarda oraz profesorem prawa w Harvard Law School. Od 2005 roku jest również uznaną dziennikarką The New Yorker. Lepore uzyskała tytuł doktora amerykanistyki na Uniwersytecie Yale w 1995 roku. Jej badania naukowe obejmują wczesną historię Ameryki, kulturę polityczną, prawo konstytucyjne oraz historię dowodów i prawdy. Jako płodna i powszechnie uznana intelektualistka, Lepore otrzymała liczne wyróżnienia, w tym Nagrodę Bancrofta za książkę „The Name of War" (1998) oraz Nagrodę Książkową Anisfield-Wolf za książkę „New York Burning" (2005). Jej przełomowy, jednotomowy przegląd, „These Truths: A History of the United States" (2018), ugruntował jej pozycję jednej z czołowych amerykańskich historyczek narracyjnych.

Jill Lepore *(born August 27, 1966) is an American historian, legal scholar, essayist, and journalist. She serves as the David Woods Kemper '41 Professor of American History at Harvard University and Professor of Law at Harvard Law School. Since 2005, she has also been a prominent staff writer for The New Yorker. Lepore earned her Ph.D. in American Studies from Yale University in 1995. Her scholarship explores early American history, political culture, constitutional law, and the history of evidence and truth. A prolific and widely acclaimed public intellectual, Lepore has received numerous honors, including the Bancroft Prize for The Name of War (1998) and the Anisfield-Wolf Book Award for New York Burning (2005). Her landmark single-volume survey, These Truths: A History of the United States (2018), established her as one of America's leading narrative historians.*

Harvard University

Literatura uzupełniająca

Książki

Książki autora i dzieła przywołane w tekście:



[1] **"If Then"**

Jill Lepore

2020 | Hachette UK | ISBN: 9781529386189



[2] "Blindspot"

Jane Kamensky, Jill Lepore

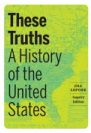
2009 | Random House | ISBN: 9780385526203



[3] "The Mansion of Happiness"

Jill Lepore

2012 | Vintage | ISBN: 9780307958501



[4] "These Truths"

Jill Lepore

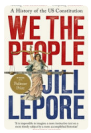
2023 | ISBN: 9781324043799



[5] "The Story of America"

Jill Lepore

2012 | Princeton University Press | ISBN: 9780691159591

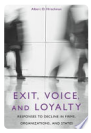


[6] "We the People"

Jill Lepore

2026 | John Murray Publishers | ISBN: 9781399827089

Książki autorów przywoływanych i literatura pokrewna:



[7] "Exit, Voice, and Loyalty"

Albert Hirschman

Harvard University Press | ISBN: 9780674276604

[8] "The Rhetoric of Reaction"

Albert Hirschman

ISBN: 9780674768673



[9] "Capitalism, Socialism and Democracy"

Joseph Schumpeter

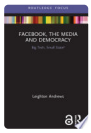
Harper Collins | ISBN: 9780061330087



[10] "History of Economic Analysis"

Joseph Schumpeter

Psychology Press | ISBN: 9780415108928



[11] **"Facebook, the Media and Democracy"**

Leighton Andrews

2019 | Routledge | ISBN: 9780429881558

Artykuły naukowe

Prace autorów przywoływanych w tekście:

[1] **"Zero to One Notes on Start-Ups, or How to Build the Future"**

Peter A Thiel, Blake G Masters

2001

Źródło

[2] **"Exit, Voice and Loyalty: Responses to Decline in Firms, Organizations, and States."**

Gordon Tullock, Albert O.HG Hirschman

1970 | The Journal of Finance | DOI: 10.2307/2325604

Źródło

[3] **"Exit, Voice, and Loyalty"**

Albert O.HG Hirschman

1970

Źródło

[4] **"The Passions and the Interests: Political Arguments for Capitalism before Its Triumph."**

Andrew Stewart Skinner, Albert O.HG Hirschman

1979 | Economica | DOI: 10.2307/2553103

Źródło

[5] **"National Power and the Structure of Foreign Trade"**

Henry Oliver, Albert O.HG Hirschman

1946 | Southern Economic Journal | DOI: 10.2307/1052282

Źródło

[6] **"Capitalism, Socialism and Democracy"**

Francis Fukuyama, Joseph Alois Schumpeter

1997 | Foreign Affairs | DOI: 10.2307/20048211

Źródło

[7] **"49. Capitalism, Socialism and Democracy"**

Joseph Alois Schumpeter

2016 | Democracy | DOI: 10.7312/blau17412-059

Źródło

[8] **"The Human Condition"**

Hannah Arendt, Margaret Canovan, Danielle Allen

1998 | DOI: 10.7208/chicago/9780226586748.001.0001

Źródło

[9] **"Between past and future eight exercises in political thought"**

Hannah Arendt

1987

Źródło

[10] **"Lectures on Kant's Political Philosophy"**

Hannah Arendt, Ronald S. Beiner

1982 | DOI: 10.7208/chicago/9780226231785.001.0001

Źródło

[11] **"Condition de l'homme moderne"**

Hannah Arendt, Georges Fradier, Paul Ricœur

2020 | Philosophie Magazine | DOI: 10.3917/phimag.141.0044

Źródło

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 0cc07ced-8ae8-485c-9730-bdf40345fd46